

ANNA STUART

Akuszerka w Auschwitz



BUKOWY LAS

PROLOG

KWIECIEŃ 1946

Wszędzie stoją dziecięce łóżeczka. Wypełniają salę z drewnianą podłogą, z każdego spoglądają wielkie, szeroko otwarte oczy. Nie ma w nich nadziei, dzieci są na to za małe, ale i tak widać w nich jakąś tęsknotę, która wnika we mnie głęboko i porusza czułą strunę. Nie tyle w sercu, co głębiej – w samym łonie. Minął szmat czasu, od kiedy nosiłam w sobie dziecko, ale tego uczucia chyba nigdy się nie zapomina. Może każde maleństwo, które wydałam na ten świat, pozostawiło we mnie jakąś cząsteczkę siebie, strzęp pępownicy, i dlatego na widok szeroko rozwartych dziecięcych oczu zawsze będzie mi topnieć serce. I może każde maleństwo, któremu pomogłam przyjść na świat w mojej dwudziestosiedmioletniej praktyce akuszerki, wpłynęło na mnie w taki sam sposób.

Robię kilka kroków, kierując się w głąb sali. Łóżeczka są stare i siermiężne, ale czyste i starannie pościelone. W jednym kwili dziecko, słyszę, jak delikatny, kojący głos zaczyna nucić kołysankę. Kwilenie przechodzi w czkawkę i cichnie, pozostaje sam śpiew. Podobnie jak wszystko inne w tej przestronnej sali nie jest piękny ani wyrafinowany, za to nasycony miłością. Uśmiecham się

i modłę w duchu, by to miejsce okazało się właśnie tym, którego szukamy.

– Jesteś gotowa?

Odwracam się do czekającej w progu młodej kobiety, która kurczowo zaciska palce na białym drewnie futryny i patrzy oczami równie wielkimi jak oczy sierot w łóżeckach.

– Nie wiem.

Dotykam jej dłoni.

– To było głupie pytanie. Nigdy nie będziesz gotowa, ale jesteś tu i to wystarczy.

– A jeśli okaże się, że...

– Będziemy szukać dalej. Chodź.

Ciągnę ją za sobą, życzliwa przełożona pielęgniarek krąży pomiędzy łóżeckami, uśmiecha się szeroko.

– Jak dobrze, że udało się paniom dotrzeć. Ogromnie się cieszę. Mam nadzieję, że podróż nie była zbyt uciążliwa?

Trudno mi powstrzymać gorzki śmiech. Dzisiejsza podróż przebiegła gładko, ale tamta sprzed lat była jednym kłębem bólu i cierpienia. Podążałyśmy ciemną, brudną drogą, na którą nikt nie powinien wstępować, by dotrzeć do tego podupadłego miejsca kurczącej się nadziei. Podkopywała siły nas obu i nie wiem – bez względu na to, co przed chwilą powiedziałam – jak długo którakolwiek z nas mogłaby nią jeszcze kroczyć.

Przełożona wydaje się rozumieć. Kładzie mi dłoń na ramieniu i kiwa głową.

– Złe czasy minęły.

– Mam nadzieję, że się pani nie myli.

– Wszyscy straciliśmy zbyt wiele.

Spoglądałam na moją drogą przyjaciółkę, która ukradkiem przysunęła się w stronę łóżeczka najbliższej okna. W promieniach wpadającego do środka słońca siedzi dziewczynka z jasnymi włosami, okalającymi poważną małą buzię. Gdy widzi, że ktoś się zbliża, podciąga się do pozycji stojącej i choć chwieje się na nóżkach, jest bardzo zdeterminowana. Moja młoda przyjaciółka szybkim krokiem pokonuje ostatnie metry i wyciąga rękę ku szczebelkom. Dziecko przekłada przez nie rączki i ten widok rozdziera mi serce – naoglądałam się zbyt wielu krat, zbyt wielu płotów, zbyt wielu segregacji i podziałów.

– To ona? – wykrztuszam.

– Ma coś w rodzaju opisanego przez panią tatuażu. – Przełożona z zakłopotaniem wzrusza ramionami.

Coś w rodzaju... To za mało. Tracę nadzieję i nagle to ja nie jestem gotowa, nagle pragnę, by tamta ciemna, brudna droga wiła się dalej, póki bowiem podróżujemy, póty jest nadzieja.

Stój! – chcę wykrzyknąć, ale słowo więźnie mi w gardle, ponieważ młoda kobieta wyciąga dziecko z łóżeczka, bierze je w ramiona, a tęsknota na jej twarzy jest większa niż wszystkich tych sierot razem wziętych. Czas poznać prawdę. Czas się przekonać, czy można uleczyć zranione serce.

CZĘŚĆ PIERWSZA

ŁÓDŹ

ROZDZIAŁ 1

1 WRZEŚNIA 1939

ESTERA

Gdy zegar na wieży katedry Świętego Stanisława wybił południe, Estera Abrams usiadła na stopniach przed kościołem i wystawiła twarz do słońca. Ciepłe promienie ogrzewały skórę, ale jesień zapuszczała już swoje macki w kamieniu, który zdawał się chłodny w dotyku. Przez chwilę zastanawiała się nad zdjęciem płaszcza, żeby na nim usiąść, ale był nowy, w kolorze bladego błękitu, który zdaniem młodszej siostry podkreślał barwę jej oczu. Nie chciała ryzykować, że go zabrudzi.

Estera się zaczerwieniła. To był naprawdę nierozsądny zakup, ale Filip zawsze tak pięknie się ubierał. Nie zbytkownie – uczeń krawca miał niewiele więcej pieniędzy niż pielęgniarka na praktyce – za to starannie i z godnością. Była to jedna z pierwszych rzeczy, które przykuły jej uwagę tamtego kwietniowego dnia, gdy po raz pierwszy usiadł na drugim końcu schodów, ona zaś poczuła, jak każda komórka jej ciała budzi się do życia, niczym kwiat wiśni rozwijający się na pobliskim drzewie. Oczywiście natychmiast odwróciła wzrok i spuściła oczy na trzymane

na kolanach pierogi, ale z emocji prawie nie czuła smaku wyśmienitego nadzienia z kapusty i grzybów, specjalności jej matki.

Nie śmiała ponownie podnieść wzroku, póki mężczyzna nie wstał, dopiero wtedy zaryzykowała szybki rzut oka. Wyobrażała go sobie w tej chwili – wysoka, szczupła sylwetka, niemal tyczkowata, za to pewny, zdecydowany krok; marynarka zgrzebna, lecz doskonale skrojona; na czubku głowy jarmułka z misterną obwódką. Syciła oczy jego widokiem, aż raptem się obejrzał i spojrzał prosto na nią. Od razu poczuła, jak rumieni się nie tylko jej twarz, ale i całe ciało, i to wcale nie ze spodziewanego w takiej sytuacji skrępowania, bardziej z... radości.

Następnego dnia przyszła tam wcześniej, cała spięta z niecierpliwości. Choć wybiło południe, żaden młody mężczyzna się nie zjawił, przydreptał jedynie wsparty na lasce starzec w zbyt głęboko wciśniętym na głowę kapeluszu. Pospieszyła mu z pomocą poniekąd dlatego, że tak wychowała ją matka, a częściowo w nadziei, że zanim wróci na swoje miejsce, młody mężczyzna już tam będzie. Nic z tego. Usiadła więc ze swoim bajgłem, skubiąc go ze złością, jakby biedne pieczywo cokolwiek zawiniło, i dopiero gdy zjadła połowę, zdała sobie sprawę, że on tam jest, w tym samym miejscu co poprzednio. Spokojnie pałaszował drugie śniadanie, z nosem utkwionym w gazecie, ale ilekroć zerknęła ukradkiem w jego kierunku, tylekroć zdawało się jej, że nie czyta, tylko gapi się przez szpalte.

Przez sześć długich dni siadywali ze swoimi posiłkami na przeciwnych krańcach schodów, podczas gdy mieszkańcy Łodzi uwijali się, biegali, rozpychali i śmiali, przemierzając ulicę Piotrkowską. Każdego dnia ćwiczyła

w myślach zdania, które za każdym razem, gdy próbowała wypowiedzieć je na głos, nieznosnie stawały kością w gardle. W pewnym momencie na schody między nimi weszła jakaś kobieta, głośno przy tym cmokając. Kto wie, co ją zirytowało, kiedy bowiem oboje podnieśli głowy, zdążyła już zniknąć w kościele. I wtedy ich spojrzenia się spotkały.

Esterze krążyły po głowie wszystkie te wyćwiczone błyskotliwe zdania, ale uparcie pozostawały tylko w myślach. W końcu on rzucił jakąś niemądrą uwagę o pogodzie, ona odpowiedziała jeszcze bardziej niemądrze, jednak uśmiechali się do siebie, jakby prowadzili bardzo uczoną dyskusję, więc może on też przygotował się wcześniej na tę okazję. Po przełamaniu pierwszych lodów kolejne słowa przychodziły im z większą łatwością i już wkrótce może nie tyle ze sobą gawędzili, jako że żadne z nich nie było rozmowne, co dzielili się prostymi faktami z życia.

– Podoba mi się twoja jarmułka – wykrztusiła. – Ma bardzo ładną obwódkę.

Nieśmiało dotknął nakrycia głowy.

– Dziękuję. Sam wyszywałem.

– Naprawdę?

Oblał się rumieńcem, zauważyła, że choć włosy ma ciemne, to oczy równie niebieskie jak ona.

– Uczę się na krawca. Szyję głównie marynarki, spodnie i koszule, ale lubię... – Pociągnął za brzeg jarmuлки. – Ojciec nazywa to „dłubaniną”. Nie pochwała. Uważa, że haft jest dla kobiet.

– Haftujesz tak dobrze, że na pewno się myli.

Roześmiał się. Krótco, ale pełną pierśią.

– Dziękuję. Moim zdaniem strój powinien wyrażać naszą osobowość.

Estera dotknęła bladoniebieskiego płaszcza, przypominając sobie tamtą uwagę oraz zaskoczenie, jakie w niej wywołała. Wychowywano ją w przekonaniu, że ubranie ma być schludne, czyste i skromne, nigdy nie przyszło jej do głowy, że może wyrażać coś więcej.

– Opowiedz mi coś jeszcze – poprosiła.

I opowiedział. Chłonęła jego słowa, chętnie słuchałaby go przez całe popołudnie, ale miała tylko pół godziny przerwy na drugie śniadanie, a z przełożoną nie było żartów. Wystarczyło spóźnić się choćby o minutę, a zostawało się oddelegowanym na resztę dnia do noszenia pacjentom basenów. I choć może chciałaby posiedzieć dłużej z tym młodym krawcem, rodzice wiele poświęcili, aby zapłacić za naukę w szkole pielęgniarstwa, była im więc coś winna, musiała przykładać się do obowiązków. Oddalała się z ciężkim sercem i właściwie równie dobrze mogłaby zmieniać baseny, bo tamtego popołudnia niespecjalnie skupiała się na pracy. Na szczęście przyszedł w to samo miejsce nazajutrz i kolejnego dnia, co sprawiło, że zaczęła wysoko sobie cenić te półgodzinne południowe przerwy, jakby były najszlachetniejszymi diamentami z rosyjskich kopalni. Więc dlaczego dzisiaj nie przychodzi?

Z niepokojem lustrowała Piotrkowską. Może zatrzymało go coś w pracy, a może coś się stało. Tego ranka w powietrzu wyczuwało się dziwne napięcie, ludzie byli bardziej ożywieni niż zazwyczaj, w sklepach panował większy tłok. Każdy przechodzień taszczył siatki wypchane zakupami spożywczymi, jakby obawiano się, że zapasy wyczerpią się w jakiś tajemniczy sposób. Gazeciarze pokrzykiwali głośniejszym głosem niż kiedykolwiek, ale w ostatnich miesiącach Estera zbyt wiele razy słyszała tę okropną

mieszanie słów – naziści, Hitler, najazd, bomby – żeby się nimi nadmiernie przejmować. Był piękny jesienny dzień, mimo że od schodów ciągnął chłód, i z pewnością nikt nie zrobiłby niczego strasznego pod tak cudownie błękitnym niebem.

I oto wreszcie się pojawił, lawirował w tłumie pod sklepem rzeźnika, zamaszystym krokiem łatwo przebijał się przez chmary ludzi. Estera na pół się podniosła, ale zaraz zmusiła się do przycupnięcia znów na stopniu. Spotykali się tak od trzech miesięcy, spożywali swoje drugie śniadania na schodach katedry Świętego Stanisława, siadając coraz bliżej siebie. Na kwiatach wiśni zdążyły się zawiązać i dojrzeć owoce, liście pociemniały, powoli rudziały na brzegach.

Rozmawiali, nieśmiałość słabła z każdą wymienioną informacją. Znała jego nazwisko – Filip Pasternak. Oczywiście przymierzyła je już do swojego imienia – Estera Pasternak – choć kiedy jej młodsza siostra Lea zrobiła kiedyś to samo, Estera burknęła, żeby przestała się wygłupiać. Terminował w powszechnie szanowanym zakładzie krawieckim ojca, nie miał tam żadnej taryfy ulgowej i powiedział, że się z tego cieszy (nie była przekonana, czy to do końca prawda). Na razie też nie planował ożenku, jako że rodzina oczekiwała od niego „zawodowego rozwoju”.

Po tym rozmowa nieco utknęła. Estera wykrztusiła, że ma wielki talent do krawiectwa, Filip przyjął te słowa z uśmiechem wdzięczności, a potem dodał niespodziewanie szorstkim tonem, że „ojcowie nie zawsze i nie we wszystkim mają rację”. Rozejrzeli się dokoła z minami winowajców, na wypadek gdyby ktoś usłyszał takie

bluźnierstwo, a wtedy zegar szczęśliwie wybił połowę godziny i oboje zerwali się z miejsc. Tamtego popołudnia Esterze przydzielono dyżur basenowy, ale ledwo to zauważyła, ponieważ tłukły się jej w głowie nieprzyzwoite myśli.

Z całą pewnością jej rodzice uznaliby, że jest za młoda na zamążpójście albo przynajmniej zbyt zaangażowana w pielęgniarstwo. Trzeba jednak oddać im sprawiedliwość, bo przez ostatnie dwa lata powtarzała, że mężczyźni zupełnie jej nie interesują i prawdopodobnie już tak zostanie. Matka za każdym razem wymownie się uśmiechała, co okropnie ją irytowało, teraz jednak dodawało jej to otuchy. Nie żeby ktoś napomknął cokolwiek o małżeństwie czy choćby wspólnej kolacji albo spacerze w parku, czy w ogóle o czymkolwiek poza wspólnym drugim śniadaniem na stopniach katedry Świętego Stanisława. Ten ich rytuał był jak bańka mydlana, którą przez nieśmiałość oboje bali się przekłuć, na wypadek gdyby rzeczywiście okazała się pusta w środku.

– Estero! – zawołał przez tłum.

Nadjeżdżał tramwaj, przez jedną straszną chwilę myślała, że Filip zamierza przebiec tuż przed nim, ale choć był wyraźnie wzburzony, zatrzymał się, czekając przez kilka nieznosnych sekund, aż pojazd przetoczy się dalej. Znów go widziała; jednym susem przeskoczył przez tory i jeszcze raz zawołał:

– Estero!

Wstała.

– Wszystko dobrze, Filipie?

– Nie! To znaczy tak. Ze mną wszystko dobrze. Ale nie ze światem, Estero, nie z Polską.

– Dlaczego? Co się stało?

– Nie słyszałaś?

Uniosła brew, a on tak komicznie pacnął się w czoło, że pewnie by się roześmiała, gdyby nie to, że taka frywolność wydawała się zupełnie nie na miejscu przy jego posępnej minie.

– Oczywiście, że nie, bo byś nie pytała. Przepraszam.

Staął dwa kroki przed nią, zrównali się wzrokiem. Zajrzała mu głęboko w oczy, zbyt zaniepokojona, by myśleć o skrępowaniu.

– Nie ma za co. Co się stało?

Westchnął.

– Niemcy zaatakowali. Żołnierze Wehrmachtu tłumnie wlewają się przez nasze granice i nikt nie jest bezpieczny.

– Będziesz musiał walczyć?

– Być może. Jeśli zdążę. Nadciągają szybko, Estero, nacierają na Kraków i Warszawę.

– A co z Łodzią?

– Nie wiadomo, ale pewnie i na nią przyjdzie pora. To piękne miasto z dobrze rozwiniętym przemysłem. Niemcy lubią przemysł.

– Za to nie lubią Żydów.

– Nie lubią – przyznał Filip. – Podobno niektórzy już wyjeżdżają, zabierają swoje złoto i jadą na wschód.

– A twoja rodzina?

Pokręcił głową.

– Ojciec nie zostawi zakładu za nic w świecie. A nawet gdyby...

Umilkł, głęboko zajrzał w oczy Estery.

– A nawet gdyby...? – ponagliła.

– Nawet gdyby wyjechał, nie zabrałbym się razem z nim. Nie zostawię cię.

– Nie wyjedziesz beze mnie? – wykrztusiła, lecz oto on już ujmował jej dłonie i przed nią klękał, długie nogi niezdarnie balansowały na wąskich stopniach.

– Estero Abrams, czy uczynisz mi ten wielki zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

Zamrugła oszołomiona. Wydawało się, że cała Piotrkowska przerwała gorączkową krzątanie i odwróciła się w ich stronę. Dwie starsze panie pchające taczki wyładowane zakupami przystanęły i się im przyglądały. Jedna z nich puściła do Estery oko i skinęła głową, więc dziewczyna ponownie zwróciła twarz ku przystojnemu mężczyźnie u jej stóp.

– Ale...

– Wybuchła wojna, Estero. Gdy tylko się o tym dowiedziałem, gdy tylko wyobraziłem sobie żołnierzy z bronią, wroga maszerującego po ulicach naszego miasta, nie umiałem myśleć o niczym innym, tylko o tym, że mogą mi ciebie odebrać. A potem pomyślałem, jakie to absurdalne, że tego lata dzień w dzień marnowałem dwadzieścia trzy i pół godziny bez ciebie, i nie zniosę ani trzydziestu minut więcej. Więc jak, Estero?

– Pytasz, czy za ciebie wyjdę?

– Tak.

– Tak!

Wyrzuciła to z siebie bez namysłu, on już wstawał z klęczek, obejmował ją ramionami, zbliżał usta do jej ust. W głowie miała tylko jedną myśl: że i ona zmarnowała zbyt dużo czasu. Świat wirował z radości, w uszach huczał potężny głos, jakby Bóg zesłał zastępy śpiewających aniołów. Choć gdyby tak było, powinien wybrać lepszy chór, ten brzmiał bowiem raczej jak zawodzenie niż niebiański

śpiew, i dopiero kiedy oderwała się od Filipa, uświadomiła sobie, że to odgłos syreny przeciwlotniczej dobywający się z trzeszczących, zardzewiałych głośników ustawionych wzdłuż ulicy.

– Szybko! – rzucił Filip, biorąc ją za rękę i ciągnąc po schodach do katedry.

Nad ich głowami dwa niemieckie samoloty, ciemne i złowieszcze, przecięły bezchmurne błękitne niebo, a Estera nie mogła się zdecydować, czy to najszcześniejszy dzień w jej życiu, czy najgorszy.

Będzie zadawała sobie to pytanie wielokrotnie w ponurych latach, które wkrótce miały nadejść.

WYDAWNICTWO BUKOWY LAS



wydawnictwobukowylas



wydawnictwobukowylas



wydawnictwobukowylas



bukowylas.pl

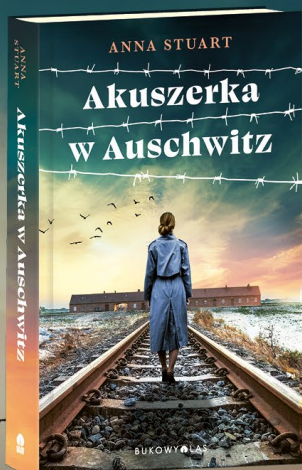
KUP TERAZ



swiatksiazki.pl

POWIEŚĆ INSPIROWANA HISTORIĄ STANISŁAWY LESZCZYŃSKIEJ

Anna trafia za bramy Auschwitz wraz ze swoją młodą przyjaciółką Esterą. Obie zostają oddelegowane do baraku położniczego. Gdy strażnicy wrywają z ramion zrozpaczonej matki jasnowłose dziecko, Anna uświadamia sobie, że jest iskierka nadziei. Esesmani zabierają najzdrowsze dzieci i umieszczają je w niemieckich rodzinach, a więc te maleństwa ocaleją. Anna i jej asystentka po kryjomu tatuują noworodkom obozowe numery ich matek w nadziei, że dzieci będą mogły kiedyś powrócić do swoich rodzin. Pewnego dnia Anna dostrzega wypukłość pod pasiakiem Estery...



bukowylas.pl

Cena: 34,99 zł